

Wprowadzenie do „Medytacji” Johna Donne’a

Nie ma człowieka, który byłby wyspą, z siebie samego ulepiony: każdy stanowi fragment kontynentu, część stałego ładu. Jeśli więc morze zmyje bryłkę ziemi, o tyle samo mniejsza będzie Europa, jak gdyby fale uniosły przylądek lub dom przyjaciół twoich, lub twój własny. Gdy jakiś człowiek umiera, i ja staję się mniejszy, gdyż jestem wpleciony w ludzkość: a przeto nigdy nie wypytuj, komu bije dzwon — bije on tobie.

Przytoczony fragment XVII medytacji¹ jest nie tylko najsławniejszą z myśli, jakie zrodził niezwykły umysł Johna Donne’a (1572–1631), ale i najbardziej znamienym *credo* tego autora. To podniosłe wyznanie wiary w ludzki Kościół — ponadczasową *Ekklesię*, która trwa na tym świecie i poza horyzontem grobu — jest zarazem wyzwaniem, które Donne rzuca trzem demonom prześladowającym go przez całe życie: rozbiciu chrześcijaństwa na wrogie obozy, przemianom gospodarczym i naukowym, które coraz silniej atomizują społeczeństwo Anglii, oraz wszechwładzy śmierci.

Trzeba przyznać, że nawet jak na przerażające realia owej epoki, kiedy to medycyna była właściwie bezradna wobec epidemii, bólu i powikłań okołoporodowych, a życie polityczne i społeczne wspierało się na krwawym ucisku, publicznych egzekucjach i instytucji więzienia za długi (bynajmniej nie każdy opuszczał je żywy), Donne mógł powiedzieć, że jest wyjątkowo obeznany ze śmiercią. Półsierota od wczesnego dzieciństwa, widział, jak religijne prześladowania spadały na wielu jego katolickich krewnych, a rodzzonego brata doprowadziły do śmierci. Na własne oczy oglądał brutalne plądrowanie Kadyksu przez angielską ekspedycję wojskową w 1596 roku. W latach późniejszych pochował kilkoro własnych dzieci oraz ukochaną żonę — goręczy sprawie na pewno nie ujął fakt, że poślubienie Anny More poeta przypłacił długoletnią biedą, a zmarła w połogu akurat wtedy, gdy przyjęcie przez niego święceń kapłańskich trwale polepszyło los rodziny. Również piętnaście lat posługi duszpasterskiej Donne’a było wypełnione obcowaniem ze śmiercią — jako duchowny, a później dziekan londyńskiej katedry św. Pawła niemal codziennie uczestniczył w nawiedzaniu chorych i w pogrzebach. Dzwon, który miał unieśmiertelnić piórem, nie milkł — i to całkiem dosłownie, kanony Kościoła Anglii wymagały bowiem, by wprawiać go w ruch, ilekroć pastor wyruszał do chorego, gdy jakiś parafianin umierał i dwukrotnie podczas pochówku. W ostatnim dziesięcioleciu życia Donne zaczął również sam zapadać na zdrowiu. Pod koniec 1623 i na przełomie 1630 i 1631 roku zachorował tak ciężko, że jego stan można by określić mianem doświadczenia granicznego. W reakcji na nie pisarz stworzył dwa arcydzieła prozą, w których myśl ludzka sprzymierzona z chrześcijaństwem przeciwstawia bezwzględnej prostocie i pustce śmierci własne wyrafinowanie i potęgę wyobraźni, zdolnej obronić godność człowieka i uzasadnić obietnicę życia wiecznego: *Medytacje* oraz *Alembik śmierci*.

¹ Dzieło Donne’a składa się z dwudziestu trzech rozdziałów zwanych Medytacjami. Każda taka Medytacja ma budowę trójdzielną i w jej skład wchodzi kolejno: medytacja, wymówka duszy oraz modlitwa. W niniejszym wstępie, w celu uniknięcia dwuznaczności, słowo Medytacje, pisane kursywą i z wielkiej litery, będzie zatem oznaczało cały utwór Johna Donne’a *Devotions upon Emergent Occasions*. Słowo Medytacja, pisane z wielkiej litery, ale bez kursywy, będzie odnosić się do jednego lub więcej spośród dwudziestu trzech rozdziałów, na jakie podzielone są *Devotions upon Emergent Occasions*; natomiast słowo medytacja, pisane małą literą i bez kursywy, opatrzone numeracją rzymską, będzie oznaczać tylko pierwszą z trzech części każdej z dwudziestu trzech Medytacji (oprócz wymówki i modlitwy)

John Donne jako prozaik

W świadomości dzisiejszych czytelników John Donne jawi się głównie jako twórca tak zwanej szkoły metafizycznej, radykalny odnowiciel poetyckiego języka, który całkowicie zerwał z tradycją petrarkizmu opartą na wszechwładzy literackiej konwencji, a zamiast niej zaproponował nasycenie wiersza problematyką filozoficzną i religijną oraz realizm opisu, któremu towarzyszy intelektualny typ dowcipu. Natomiast dzieła prozatorskie Donne'a nie tylko pozostają mniej znane, lecz częstokroć traktuje się je jako bardziej praktyczny biegun twórczości artysty — przede wszystkim dlatego, że ich trzon stanowi ponad sto pięćdziesiąt kazań i dwieście ocalałych listów; tekstom tym zarzuca się także, że bardzo często okazują się nazbyt gęste treściowo i uwikłane w religijne spory epoki reformacji, trudne do pojęcia dla laików. Czy słusznie?

Prawie wszystkie dzieła Donne'a ukazały się drukiem pośmiertnie. Pisarz miał bowiem wyraźną awersję do prasy drukarskiej i wolał rozpowszechniać swoje utwory w formie rękopisów, które krążyły wśród grona jego wypróbowanych przyjaciół. Było to posunięcie rozsądne w dobie ostrej cenzury państwowo-kościelnej i wszechobecnej podejrzliwości, z jaką traktowano osoby które, jak on, niedawno dokonały konwersji na protestantyzm, stały się przedmiotem głośnego skandalu obyczajowego (małżeństwo Donne'a nie uszło uwagi najwyższych sfer ówczesnej Anglii i de facto nigdy nie zostało mu zapomniane) i ciągle parały się kwestiami teologicznymi. Nieocenionym wydawcą utworów poety okazał się w rezultacie John Donne junior, jego najstarszy syn, który nie odziedziczył po rodzicu ani przymiotów osobistych ani literackiego talentu, ale również był zawodowym kaznodzieją i przypuszcza się, że przez całe lata żył z tworzenia kazań w oparciu o odziedziczone notatki ojca; w pewnym momencie jego sytuacja finansowa pogorszyła się na tyle, że zaczął stopniowo wypuszczać drukiem posiadane rękopisy: zawdzięczamy mu w ten sposób przetrwanie min. *Biathanatos* i *Essays in Divinity*.

Prozatorski dorobek Donne'a rozpada się na dwa okresy. Jego dzieła prozą napisane przed 1610–1611 rokiem czerpią głównie z rozmaitych odmian renesansowej satyry i parodiują gatunki literackie uznawane w XVI i XVII wieku za stateczne, poważne i odpowiednie dla uniwersyteckich autorytetów. Taki właśnie charakter mają wczesne *Paradoksy i problemy* Donne'a, wzorowane na *Pochwale głupoty* Erazma z Rotterdamu, oraz marginalna *Biblioteka dworzanina*, czyli katalog fikcyjnych książek, pomysłem nawiązujący do fragmentu *Gargantuy i Pantagruela* Rabelais'ego.

Kpiną podszyty jest również *Biathanatos*, napisana między 1607–1608 rokiem rozprawa, której przedmiotem jest rozważanie, czy akt samobójstwa jest z samej swej natury grzechem. Autor miał później określić ten młodzieńczy pastisz scholastycznych dysput mianem „dzieła nie tyle Jana, co Jasia Donne'a”, ale trzeba powiedzieć, że mimo prześmiewczego charakteru *Biathanatos* jest odważną i celną polemiką z radykalnym kalwinizmem i jego ujęciem soteriologii, które w gruncie rzeczy wykluczało możliwość skruchy i wybaczenia grzechów. W Anglii najskrajniejsi kalwiniści, tak zwani supralapsarianie — utrzymujący, że Bóg przeznaczył większość ludzi na potępienie, zanim jeszcze stworzył świat i zanim nastąpił grzech pierworodny — cieszyli się rosnącymi wpływami aż do pierwszej dekady XVII stulecia, gdy ogół pastorów anglikańskich odrzucił ich poglądy jako ponure i niepedagogiczne duszpastersko. *Biathanatos* jest więc świadectwem ostrej dyskusji teologicznej na temat nadziei zbawienia. Jako taki polemizuje on z postawą nieprzejednaną w potępieniu grzechu. Stąd temat samobójstwa, jako że między 1590 a 1610 rokiem ukazywało się w Anglii sporo dzieł gromiących ten postępek, utrzymanych zwykle w kaznodziejskim tonie i straszących piekłem. *Biathanatos* Donne'a śmiało atakuje niektóre pesymistyczne poglądy świętego Augustyna na łaskę, a personalnie —

Teodora Bezę, następcę Kalwina w Genewie i głównego rzecznika supralapsarianizmu. Cały utwór nie przypadkiem zaczyna się od anegdoty, w której „Beza, mąż równie światły w zenicie uczoneści swojej, jak inni o jej brzasku i świtaniu”, chce rzucić się z mostu, „udręczony przez pleniący się na jego głowie łupież”.

Około 1610 roku Donne postanowił, najprawdopodobniej ze względu na trudne warunki materialne, w jakich się znajdował i przemożną chęć powrotu na ścieżkę świeckiej kariery, którą przerwało jego małżeństwo, wydać drukiem dwa utwory polemiczne: szyderczą satyrę menippejską Ignacy i jego konklawe, która była wymierzona w zakon jezuitów i jego polityczne machinacje, oraz znacznie poważniejszy traktat *Pseudomęczennik*. Oznaczało to, że włączył się w bardzo brutalną polemikę wyznaniową, której tło stanowiła rozgrywka o ziemską władzę między papieżem a angielskim królem. Z perspektywy kilku wieków można powiedzieć, że w pierwszej dekadzie XVII stulecia papieństwo poniosło w tej grze zupełną klęskę polityczną i propagandową a chyba także moralną; swoimi nieudolnymi działaniami nie tylko przypieczętowało akces Anglii do obozu protestanckiego, ale też wielowiekowe upośledzenie polityczne i społeczne katolików na Wyspach Brytyjskich. Apogeum tego sporu rozgorzało niedługo po bezpotomnej śmierci Elżbiety I, która zdawała się wielu angielskim katolikom okazją do wyboru następcy, który przywróciłby jedność z Rzymem, a przynajmniej zahamowałby trend stale nasilających się represji władz państwowych względem nich. Jakub I nie spełnił tych nadziei, przez co powtarzane od dawna papieskie wezwania do siłowej detronizacji protestanckiego monarchy padły na podatny grunt. Rezultatem był spisek prochowy, w czasie którego Guy Fawkes omal nie wysadził w powietrze Izby Lordów wraz z królem (miało to stanowić preludium do antyprotestanckiego powstania). Ocalenie monarchy i egzekucja Fawkesa zostały zręcznie wykorzystane przez angielskie władze jako pretekst do drastycznego przykręcenia śruby lokalnym katolikom. Elementem tego była ustawa narzucająca im, jeśli chcieli pełnić jakiegokolwiek urzędy, składanie przysięgi lojalności na wierność królowi. Tekst tej przysięgi celowo sformułowano w sposób obraźliwy i raniący uczucia religijne nieprotestantów. Rozpętała się na tym tle gwałtowna polemika między Rzymem a Londynem; niektóre pisma wyszły wtedy osobiście spod ręki Jakuba I a papież nie pozostał mu dłużny. Miarą zacierzwienia obu stron jest fakt, że w pewnym momencie sporu angielscy katolicy gorączkowo próbowali wymówić się od ogłoszenia u siebie nowej papieskiej bulli lub przeinaczali jej rzeczywistą treść, żeby nie narazić się na kolejne prześladowania ze strony własnego państwa; papież jednak zupełnie nie potrafił zrozumieć powodów ich zachowania. Między 1610 a 1611 rokiem Donne publicznie opowiedział się wtedy za godziwością składania wspomnianej przysięgi a więc po stronie króla i protestantyzmu. Co ciekawe jednak, w prywatnym liście z tego okresu wyraził gorzki pogląd, że zarówno Rzym, jak i Genewa, będąc „bliźniaczymi sutkami, z których wypływają łaski Boże”, uległy zepsuciu, każde na swój sposób.

Pseudomęczennik odegrał ważną rolę w biografii Donne'a. Dzieło to, dedykowane królowi Jakubowi I, zyskało monarszą aprobatę. Donne nie przewidział jednak wszystkich skutków tej publikacji. Mianowicie król dostrzegł wtedy w poecie materiał na genialnego kaznodzieję i postanowił rozwiązać nadzieje poety na jakąkolwiek posadę w świeckiej administracji, której ten tak bardzo pożył. Równocześnie otworzył przed nim perspektywę obiecującej kariery duchowej, pod warunkiem, że Donne przyjmie święcenia anglikańskie i zostanie pastorem Kościoła Anglii. Rzecz była tym bardziej kusząca, że Donne od chwili poślubienia Anny More wbrew woli jej ojca, gdy stracił państwową posadę, nie zaznał stabilizacji finansowej, żyjąc o łaskawym chlebie i pod dachem przyjaciół. Pokonanie skrupułów zajęło wprawdzie pisarzowi aż cztery lata (święcenia przyjął na początku 1615 roku), nie był to jednak czas stracony. Podjął bowiem wówczas szeroko zakrojone studia z zakresu teologii, które obejmowały między innymi pogłębienie znajomości prawa kanonicznego oraz naukę języka hebrajskiego i greckiego

— pod kierunkiem tych samych ekspertów, którzy przetłumaczyli i wydali wiekopomną *Biblię Króla Jakuba*. Bezpośrednim efektem tych intelektualnych i duchowych wysiłków stał się utwór zatytułowany *Essayes in Divinity*, który można traktować jako rzeczywistą cezurę, świadczącą o przełomie myślowym i literackim w twórczości Donne'a. Przyjęcie święceń kapłańskich jest bowiem faktem raczej biograficznym, bardziej skutkiem niż przyczyną metamorfozy ducha i stylu pisarza. Tymczasem *Essayes in Divinity*² zapowiadają ewolucję prozy Donne'a — jego kazań, *Medytacji* oraz dojrzałej twórczości epistolograficznej — osłabienie pierwiastka satyrycznego, pogłębienie refleksji teologicznej oraz przeszczepienie na grunt prozatorski cech charakterystycznych dla metafizycznej liryki.

Essayes in Divinity, powstałe między 1611 a 1615 rokiem, wydane dopiero pośmiertnie, to podwójne kazanie, nieprzeznaczone do wygłoszenia i będące rodzajem osobistej medytacji autora. Stanowią one szczegółową i wnikliwą egzegezę pierwszych wersetów *Księgi Rodzaju* i *Księgi Wyjścia*, podzieloną na wiele rozdziałów, opatrzonej dodatkowo modlitwami. Ale Donne dokonał tej egzegezy, przeszczepiając — na modłę Montaigne'a — na grunt kazania treściowe i stylistyczne elementy eseju; forma ta została przejęta przez literaturę angielską pod koniec panowania królowej Elżbiety i od razu przykuła uwagę wielu znakomitych pisarzy jako poręczny i pojemny gatunek literacki, odpowiadający duchowi nadchodzącej epoki. Co istotne, Montaigne nadał swoim literackim przemyśleniom subiektywny charakter, oparł je na introspekcji. Zerwał ze scholastyczną zasadą korespondencji między rodzajem literackim a profesjonalną pozycją i autorytetem piszącego, stawiając się w wygodnej roli literackiego amatora. Jego eseje odwoływały się więc do swobodnej anegdoty, dowcipu, erudycyjnego kaprysu i paradoksu. Otóż zachowane kazania Donne'a różnią się od typowej homiletyki protestanckiej tamtych czasów. Przede wszystkim pisarz ten nigdy nie ograniczał się w tekście kazania wyłącznie do nagiej i surowej egzegezy słowa biblijnego, co czynili wszyscy gorliwsi pastory siedemnastowieczni, zwolennicy ciasno pojętej zasady *sola scriptura*. Jego wywody egzegetyczne są głębokie i sięgają wprost języka hebrajskiego, ale częstokroć okazują się tak zaskakujące, osobiste i paradoksalne, że bliżej im do intelektualnej poezji niż jakiegokolwiek ortodoksyjnej wykładni. Wspierają je niezwykle obrazowanie, świadome gry językowe, a także liczne nawiązania do tradycji chrześcijańskiej: do pism Ojców Kościoła i dzieł mistycznych, a nawet do wyklętych przez reformację apokryfów i legend chrześcijańskich (warto zauważyć, jak wiele razy, choćby w tekście *Medytacji*, Donne odwołuje się do ksiąg deuterokanonicznych, które protestantyzm odrzucił jako nienatchnione). Temperament nie pozwalał mu także na zachowanie tonu jednolitej powagi: stąd elementy humoru w wielu jego homiliach, czasem dość daleko posuniętego, jak w *Alembiku śmierci*, gdzie słuchaczy grzeszących cieleśnie z kobietami podczas karnawału uznał za nazbyt dosłownie naśladowujących Chrystusa (jak oni, dał się związać i uprowadzić wskutek pocałunku). Najważniejszym stylistycznym chwytem Montaigne'a, który przejął od niego Donne, było stosowanie tak zwanych zdań senekańskich — bardzo długich, luźnych okresów zdaniowych, które pozwalały ukryć zaskakującą metaforę lub pointę niemal w ostatnim słowie wielowersowej myśli. Wprowadzało to element sokratejskiej gry z czytelnikiem bądź słuchaczem kazania. W pewnym sensie takim zdaniem stało się u Donne'a całe kazanie, albowiem jego ulubioną metodą było sugerowanie na wstępie, że wywód egzegetyczny pójdzie w łatwym do przewidzenia kierunku. Wspierał następnie tę argumentację solidną analizą hermeneutyczną Biblii, a właściwym tokiem rozumowania burzył tę pracowitą iluzję,

² Mimo eseistycznych elementów stylu *Essayes in Divinity* należą do innego gatunku prozy niż esej, a mianowicie do pogłębionej egzegezy fragmentów Pisma świętego, której charakterystycznym elementem było odwoływanie się do bardzo licznych źródeł komentarza, w tym do pism Ojców Kościoła i dzieł nieortodoksyjnych. Tytuł *Essayes in Divinity* pochodzi najprawdopodobniej od Johna Donne'a juniora, który odegrał najważniejszą rolę w wydaniu tego dzieła.

wprawiając słuchaczy w zadziwienie. Dlatego 13 Wstęp słusznie jeden z krytyków określił kazania Donne'a jako koncepty do wygłoszenia z ambony. Trzeba jednak dodać, że z biegiem lat poeta coraz większą wagę przywiązywał do struktury swoich utworów. W *Medytacjach* (1624) i *Alembiku śmierci* (1632), powstałych pod koniec jego życia, ta tendencja wykroczyła już dalece poza skomplikowane wzorce retoryczne epoki, poza reguły konceptyzmu i poza wpływ eseju Montaigne'a: struktura jest w nich wręcz podstawowym nośnikiem treści teologicznych — bez zgłębienia jej funkcji niepodobna zatem odczytać pełnego przesłania dzieła, co może sprawiać kłopoty współczesnemu czytelnikowi, nienawykłemu do szukania klucza interpretacyjnego właśnie tam.

Nie należy tracić z oczu faktu, że między twórczością prozatorską Donne'a a jego metafizyczną liryką istnieje ścisły związek; staje się to widoczne zwłaszcza w drugiej, dojrzałej fazie rozwoju jego prozy. Otóż fundament tej twórczości, bez względu na rodzaj literacki, stanowi od początku kwestia traktowania słowa jako głęboko pojętego symbolu, w którym kryje się zarówno sens dosłowny, jak i bogactwo sensów alegorycznych i eschatologicznych, wskazujących na Boga-Stwórcę i na biblijną historię upadku, wcielenia i odkupienia. Piętrowy model metafizycznej poezji z jej śmiałą warstwą realistyczną i obfitością sensów złożonych i naddanych bierze początek przede wszystkim w metodzie egzegezy Biblii, w głęboko zakorzenionej i przeżywanym lekturze Pisma Świętego, przeszczepionej na grunt liryki. Kto wie, czy jednym z kluczowych argumentów na rzecz konwersji wyznaniowej i trwania przy reformowanej doktrynie nie był dla Donne'a fakt, że Sobór Trydencki drastycznie ograniczył katolikom swobodę badania i własnej interpretacji Biblii, a w czasie panowania Jakuba I w Anglii przeciwnie kładziono nacisk na homiletikę i studia nad Pismem Świętym (mimo że władzom chodziło o wymuszenie kompromisu między skrajnie purytańskim skrzydłem Kościoła Anglii a jego przeciwnikami, którym bliskie były katolicka celebra i obrzędowość). W miarę jak Donne utożsamiał się z reformacją i jej praktykami, coraz mocniej odchodził od poezji i zbliżał się do takiego typu prozy, w którym miejsce centralne zajmują odczytanie i kontemplacja Biblii, Słowa-Źródła. Jednakże z biegiem czasu nawet protestantyzm przestał go satysfakcjonować jako niewystarczająco akcentujący symboliczne możliwości języka. Stosunkowo wcześniej włączył więc do swoich kazań nieortodoksyjną symbolikę alchemiczną i posunął się tak daleko, że w ostatnim z nich, *Alembiku śmierci*, utożsamiał Chrystusa z kamieniem filozofów, a jego zbawczą mękę — z *opus magnum*, procesem alchemicznej transmutacji, który będzie oddziaływał na wszystkich wierzących i zapewni im nieśmiertelność. Co więcej, już w tekście *Pseudomęczennika* pojawiają się elementy wypracowanego przez niego systemu symboliczno-teologicznego opartego na wzajemnej korespondencji trzech ksiąg: Księgi Stworzeń, Pisma Świętego i Rejestru Zbawionych. Mimo osadzenia w scholastycznych lekturach należy uznać ów system za osobisty wynalazek Donne'a. Otóż poeta rozwinął go i pełniej objaśnił w tekście *Essayes in Divinity*, by przytoczyć raz jeszcze w późniejszych o dekadę *Medytacjach* (w wymówce IX). Tym samym Donne zapoczątkowuje w literaturze angielskiej ciekawą tradycję poetycką, której przedstawiciele w miarę artystycznego dojrzewania podjęli próbę wypracowania osobistego systemu teologiczno-symbolicznego. Taki właśnie system stworzył William Blake z typową dla niego skomplikowaną mitologią. Spotykamy go także w późnych wierszach Williama Butlera Yeatsa, nad którymi ciąży wizja spiralna i ognisty tygiel świętego Bizancjum. Również Immanentna Wola u Thomasa Hardy'ego wypływa z potrzeby zbudowania modelu teologicznego, który objąłby i odpowiednio uwypuklił te cechy absolutu, które nie dość wyraźnie podkreślają kanyony i praktyki oficjalnej religii.

Podobieństwa między *Medytacjami* i *Alembikiem śmierci* Donne'a

W ostatniej dekadzie swojego życia Donne przynajmniej dwukrotnie zachorował tak ciężko, że znalazł się na krawędzi śmierci (za drugim razem, w 1631 roku, istotnie umarł). Przejścia związane z tym granicznym doświadczeniem wykorzystał do stworzenia dwóch samodzielnych utworów podejmujących eschatologiczną tematykę, które łączą głębokie podobieństwa i analogie. Mowa o *Medytacjach* (*Devotions upon Emergent Occasions*) oraz *Alembiku śmierci* (*Death's Duell*).

Po pierwsze, obydwie te dzieła powstały jako reakcja na chorobę, która poważnie zagroziła życiu artysty, i odnoszą się do spraw ostatecznych, do chrześcijańskiego pielgrzymowania, umierania i odkupienia.

Po drugie, obydwie teksty to przykłady bardzo nielicznych dzieł Donne'a, które zostały wydane drukiem za jego zgodą. Otóż przez całe życie poeta pozwalał manuskryptom swoich dzieł krążyć w gronie przyjaciół, ale z obawy przed interwencją szalejącej wówczas cenzury kościelno-państwowej prawie zupełnie nie korzystał z usług drukarzy; stąd *gros* pierwszych edycji utworów Donne'a wydanych zostało po jego śmierci. Wszelako w tych dwóch wypadkach Donne — niewątpliwie powodowany poczuciem zbliżającej się śmierci, ale też chyba na skutek szczególnej wagi, jaką przykładał do *Medytacji* i *Alembiku śmierci* — odstąpił od zwykłej praktyki i dołożył starań, aby teksty te zostały szybko opublikowane. Powierzył je mianowicie przyjaciołom należącym do angielskiej elity kulturalnej i kościelnej, którzy użyli swoich wpływów i doprowadzili do rychłego druku. Wprawdzie *Alembik śmierci* ukazał się kilkanaście miesięcy po pogrzebie twórcy, ale jest rzeczą niemal pewną, że Donne osobiście przeznaczył i przygotował jego folio dla prasy drukarskiej. Utwór zawiera bowiem wysublimowany koncept graficzny, oparty na długości poszczególnych akapitów. Koncept ten jest widoczny w tekście pierwszego wydania angielskiego (w przeciwieństwie do dwudziestowiecznej, krytycznej edycji George'a Pottera i Evelyn Simpson, gdzie uległ całkowitemu zatarciu), co wymagało uzgodnień z drukarzem lub przynajmniej z osobami, którym poeta powierzył ostateczną wersję manuskryptu.

Po trzecie, obydwie omawiane tutaj dzieła są silnie zakorzenione w protestanckiej doktrynie zbawienia dzięki czystej wierze w Chrystusa i niezasłużonej łasce. Ponieważ reformowana teologia utrzymuje, że nie sposób przyjąć łaski bez uświadomienia sobie absolutnej nicości i grzeszności własnej natury, w *Medytacjach* i *Alembiku śmierci* występuje, niekiedy rażące dla współczesnego czytelnika, nagromadzenie obrazów i ustępów mówiących o grzechu oraz o poniżeniu i upokorzeniu człowieka przez chorobę i pośmiertny rozpad. Nie są one wyrazem niezdrowej fascynacji autora, lecz mają na celu wywołanie zbawiennej skruchy, zawsze też kierują wzrok czytelników ku postaci Chrystusa, jedyne szafarza odkupienia. W obu przypadkach istotnym nośnikiem tego soteriologicznego przesłania utworu jest jego niezwykła i przemyślna struktura.

Po czwarte wreszcie, *Medytacje* i *Alembik śmierci* stanowią wyraz długoletniej fascynacji Donne'a językiem symbolicznym. Są to bodaj najdojrzałe, a zarazem najbardziej wieloznaczne w wymowie jego utwory — utwory o skomplikowanej fakturze, szeroko odwołujące się do dwóch żywych źródeł symbolicznego myślenia: do słów Pisma oraz do ezoterycznego języka alchemii. Uparta i konsekwentna obrona języka symboli przed zepchnięciem go w sferę niepoważnych rojeń — na przekór skrajnie racjonalnym uroszczeniom nowoczesnej nauki, która rodziła się w XVII stuleciu, na oczach Donne'a — wpisuje tego pisarza w podstawowy

spór filozoficzny, którego ogniwami są tacy myśliciele i artyści jak Swedenborg, Blake, Dostojewski, Mickiewicz czy Heidegger. Okazuje się bowiem, że już półtora stulecia przed Williamem Blakiem Donne przewidział duchowe wyjałowienie ziemi Ulro i zaproponował niemal identyczną szczepionkę: wypracowanie własnego systemu symbolicznego i teologicznego, w którym główna rola przypadałaby wydarzeniu Upadku jako momentowi, w którym nastąpiło rozdarcie między zmysłowym i duchowym postrzeganiem rzeczywistości przez człowieka. Następstwem tego wydarzenia jest Boży plan zbawczy, który opiera się na ofierze Chrystusa oraz na obdarzeniu ludzkości Pismem Świętym, w którym zachowana została pierwotna jedność epistemologiczna, tak że wszystko, co postrzeżone zmysłami i przeżyte, odkrywa drugą stronę rzeczywistości, staje się bramą ukrytych sensów mistycznych i eschatologicznych. Ślady tego systemu są widoczne w tekście i strukturze *Medytacji* oraz *Alembiku śmierci* i w znacznej mierze wyjaśniają, dlaczego Donne uważał właśnie te dwa utwory za godniejsze uwiecznienia drukiem od pozostałych.

***Medytacje* czyli *Devotions upon Emergent Occasions*. Problem spolszczenia tytułu dzieła**

Dlaczego *Medytacje*? Pełny oryginalny tytuł *Medytacji* Johna Donne'a nie poddaje się dosłownemu przekładowi na język polski. Brzmi on: *Devotions upon Emergent Occasions and severall stepes in my Sickness, digested into Meditations upon our Humane Condition, Expostulations and Debatelements with God, Prayers upon the severall Occasions, to him*. Trudność sprawia tutaj już pierwsze słowo tytułu: *devotions*. W języku polskim dewocja nieodparcie kojarzy się z bigoterią. W angielszczyźnie jednak wyraz ten nie ma negatywnej konotacji i wskazuje na określoną tradycję literacką: na wielowiekowy i różnorodny nurt piśmiennictwa chrześcijańskiego, tworzonego z myślą o duchowym zbudowaniu czytelnika i pobudzeniu jego życia wewnętrznego. Określając dzieło takim mianem, Donne odsłania swój osobisty, afirmatywny stosunek do tradycji literatury chrześcijańskiej *jako całości*, w tym do dzieł i postaw nie zawsze bliskich obozowi reformacji. Otóż około roku 1600 w angielskiej literaturze religijnej nastąpiła zmiana w zakresie gatunków. Szesnaste stulecie przyniosło przede wszystkim polemiki wyznaniowe z katolikami, natomiast pierwsza dekada rządów dynastii Stuartów to szybkie ustalenie się dominującej pozycji Kościoła Anglii. Zakończyła się wówczas pierwsza, najważniejsza faza asymilacji reformowanej doktryny i obyczaju przez społeczeństwo angielskie. Teksty polemiczne stopniowo oddały palmę pierwszeństwa modlitewnikom, drukowanym kazaniom i rozmaitym przewodnikom życia duchowego, przystosowanym już do nowej teologii i wrażliwości. Autorami tego rodzaju pism pozostali jednak dawni polemisi, gorliwi protestanci, w tym duchowni anglikańscy. Wszyscy oni mieli tendencję do ścisłego, a niekiedy kurczowego trzymania się zasady *sola scriptura*, która w rzeczach boskich nakazuje opierać się wyłącznie na słowach Pisma Świętego, a odrzucać wszystko, co ma posmak kościelnej tradycji i nawiązania do niej. Donne postępował wszakże odwrotnie — na czym bez wątpienia zaciążyły jego katolickie pochodzenie, temperament i nieprzeciętna erudycja. Był więc niepoślednim egzegetą Biblii, ale czynił również użytek z rozległej wiedzy na temat dawniejszych tradycji i dzieł mistycznych, filozoficznych, dewocyjnych i obrzędowych (poczynając od pisarzy starożytnych, Ojców Kościoła, autorów średniowiecznych, a na medytacji jezuickiej kończąc). Cała ta wiedza, mimo konwersji na protestantyzm i nacisku ówczesnego środowiska kaznodziejskiego, pozostała dla niego żywym źródłem inspiracji, z którego nie wahał się korzystać nawet w kazaniach. *Medytacje* śmiało można nazwać tworem teologa-erudyty, tak wiele zawierają one odniesień do intelektualnych pokładów chrześcijaństwa. Słowo *devotions* konotuje więc pewną strategię teologiczno-literacką i ma posmak twórczego samookreślenia, niełatwy do oddania w innym języku.

Jeszcze większe trudności sprawia tłumaczowi skrajnie wieloznaczny zwrot *emergent occasions*. Z jednej strony oznacza on „niespodziane wypadki” i odnosi się do ataku choroby. Przymiotnik *emergent* w jednym z archaicznych znaczeń można jednak oddać jako „paschalny”, bowiem wskazuje na żydowski nowy rok, którego początek wyznacza wyjście Izraela z Egiptu. Ten trop, nader odpowiedni w chorobie, kieruje myśl czytelników ku wielkanocnemu misterium śmierci i odkupienia Chrystusa, wyprowadzającego dusze zmarłych z otchłani. We właściwym tekście dzieła Donne parokrotnie używa też wyrazu *occasion* w jego równie archaicznym znaczeniu — zachodu słońca. Tym samym równie uprawnione byłoby przełożenie tytułowej frazy jako „niespodziane zmierzchy”. Mowa bowiem o kruchości kondycji ludzkiej, ale też pośrednio o zjawiskach astronomicznych — co również jest ważne dla tłumacza, bo tło wielu ważkich konceptów w *Medytacjach* stanowi astrologia, widziana z perspektywy systemu Ptolemeusza. Kontekst ten jest tym istotniejszy, że Donne w *Medytacjach* ujmuje swoją chorobę jako analogiczną do choroby izraelskiego króla Ezechiasza. Historia cudownego wyzdrowienia Ezechiasza, opisana w trzydziestym ósmym rozdziale proroctwa Izajasza, rozgrywa się w tle zimowego przesilenia słońca. Dodatkowo, jeśli rok zodiakalny liczyć od końca marca, jak powszechnie czyniono w XVII stuleciu, okazuje się, że listopadowo-grudniowa choroba Donne’a z 1623 roku wypadła tuż przed wejściem słońca w tak zwane wodne znaki zodiaku, kojarzone ze śmiercią i otchłanią. Ale *Emergent occasions* należałoby także przetłumaczyć jako „nieoczekiwane szanse”. Donne sygnalizuje bowiem moralne korzyści płynące z lektury oraz zapowiada, że *Medytacje* i ich religijne oddziaływanie opierają się na specyficznej technice nawracających obrazów i symboli, która ma za zadanie poruszyć sumienia czytelników i skłonić ich do przemiany życia.

Aby choć częściowo oddać obfitość sensów, które Donne pomieścił w oryginalnym tytule swego dzieła, zdecydowałem się na poprzedzenie właściwego tekstu utworu następującym tytułem pełnym: *Medytacje, czyli pobożne, pożyteczne i zaskakujące rozmyślenia nad dniami sądnymi, dniami niespodzianego zmierzchu, oraz kilka stadiów, jakie przebyłem podczas swej choroby*. Odbiega on wprawdzie od zwięzłości pierwowzoru, dzięki temu jednak obejmuje najważniejsze problemy poruszane w dziele i podkreśla barokowy charakter całości. Określenie „dni sądne” nie jest tu wyłącznie poetyzmem, lecz nawiązuje do tekstu czternastej Medytacji, gdzie Donne szeroko opisuje swoją chorobę w perspektywie astrologicznej. Natomiast słowo „rozmyślenia” wydaje mi się ciekawym ekwiwalentem angielskiego *devotions*. Donne najwyraźniej chciał bowiem podkreślić ciągłość pobożnej literatury chrześcijańskiej na przekór niektórym zelotom reformacji. W polskiej tradycji literackiej utrzymuje się do dzisiaj wdzięczna pamięć o średniowiecznych zabytkach, *Rozmyślaniu przemyskim* i *Rozmyśleniach dominikańskich*, toteż użycie tego właśnie słowa podtrzymuje w polszczyźnie pożądaną więź między teraźniejszością a dawnymi pokładami chrześcijaństwa. W niniejszym wstępie oraz w tytule całości używam jednak tytułu skróconego: *Medytacje*. Ma to głębsze uzasadnienie niż tylko wygoda piszącego i Czytelników. Po pierwsze, tytuł taki znakomicie odzwierciedla strukturę utworu, która jest wyjątkowo skomplikowana, a zarazem szalenie istotna dla zrozumienia jego przesłania; technikę tę omawiam szerzej w dalszej części przedmowy. Po drugie, słynny fragment XVII medytacji Donne’a został przełożony przez Bronisława Zielińskiego jako motto powieści Ernesta Hemingwaya *Komu bije dzwon* i w tej postaci urósł do rangi tekstu kultury, znanego każdemu wykształconemu Polakowi. XVII medytację przełożył również w całości Stanisław Barańczak. Stąd tytuł *Medytacje* zdobył już sobie u polskich czytelników pewne prawo obywatelstwa, mimo że przetłumaczony w ten sposób tekst obejmuje zaledwie drobny ułamek *Devotions upon Emergent Occasions* Donne’a.

Protestancka teologia zbawienia a struktura *Medytacji Donne'a*

Bodźcem do napisania *Medytacji* była choroba. Wszystko wskazuje na to, że pod koniec 1623 roku Donne przeszedł kolejno dwie wirusowe infekcje. Druga z nich, atakując osłabiony już organizm, niemal nie zakończyła się jego śmiercią. Poeta przez trzy tygodnie listopada walczył o życie, a rekonwalescencja przeciągnęła się aż do wiosny następnego roku. Jej pierwszy, krytyczny etap przypadł na okres adwentu. W ciągu czterech grudniowych tygodni Donne, nie wstając jeszcze z łóżka, ukończył całe dzieło — i z pewnością wiele z atmosfery adwentowej liturgii, liturgii oczekiwania, pielgrzymowania i obietnicy, przeniknęło do powstającego tekstu, duchowej historii niemocy i wyzdrowienia.

Wizja człowieka, zbawienia i pobożności w *Medytacjach* jest protestancka z ducha. Przejawia się to zarówno w kwestiach drobnych (takich jak konsekwentne określanie słowem *saint* wyłączenie ogółu zbawionych, aby podkreślić brak ich wstawiennictwa), jak i w głębszej warstwie teologicznej dzieła. Warto zwrócić uwagę, że *Medytacjom* Donne'a otwarcie patronuje święty Augustyn — wynalazca duchowej autobiografii oraz protoplasta luteranckiej i kalwińskiej soteriologii, którego pisma z tego właśnie powodu były przez kontrreformację traktowane z dystansem i podejrzliwością. Otóż Augustyn, zwłaszcza w *Wyznaniach*, utrzymywał, że obecność Boga jest beczasowa i w jej obliczu cała historia konkretnego człowieka ma znaczenie tylko o tyle, o ile jest świadectwem zmiany duchowej, a ponieważ taka zmiana jest zawsze dziełem Opatrzności, przypomnienie o niej będzie aktem pobożności (*devotio*) ze strony piszącego. To wzorem bohatera *Wyznań* chory z *Medytacji* Donne'a posiada równocześnie rysy indywidualne i jest typem chrześcijanina podlegającego metamorfozie duchowej: opisuje dzieje tej przemiany, aby dostarczyć dobrego przykładu czytelnikom. Ale wpływ Augustyna zaznaczył się tu także przez szczególny nacisk na grzech i powszechność wiecznego potępienia. Należy przypomnieć, że poglądy tego świętego na łaskę i zbawienie ewoluowały w kierunku coraz większego pesymizmu, aż w polemikach z Pelagiuszem doszły do punktu, w którym zbawienie, przywilej nielicznych, zależy już tylko od niedocieczonej woli Boga; ludzkie uczynki tracą tu wszelkie znaczenie. Tysiąc lat po Augustynie idee te podchwycił Marcin Luter i przetworzył w soteriologiczne zasady *sola gratia* i *sola fide*, zgodnie z którymi natura ludzka jest nieodwracalnie zepsuta i zwrócona przeciw Bogu, a odkupienie nie następuje jako wynik spełniania dobrych uczynków, lecz stanowi niczym nieuzasadnione i w pełni dobrowolne udzielenie człowiekowi łaski przez Boga. Aby przyjąć tę łaskę, chrześcijanin powinien uznać w głębi serca własną bezdenną grzeszność i stan całkowitej zależności od Boga, a potem odpowiedzieć wiarą w Chrystusa. Dlatego właśnie protestancka literatura pobożnościowa w XVII wieku kładła nacisk na przebudzenie serca, by człowiek dostrzegł własne dogłębne zepsucie wewnętrzne i otworzył się na niezasłużoną łaskę. *Medytacje* Donne'a również odzwierciedlają właśnie ten protestancki schemat zbawczy. Fizyczne objawy schorzenia są w nich drugorzędne, a na plan pierwszy wysuwa się równoległa duchowa choroba grzechu, podkreślana z żarliwością, która współczesnemu czytelnikowi może wydać się rażąca. Ujęcie zastosowane przez autora jest wszakże bardzo szczególne: przekazowi opisanej doktryny służy nie tylko treść, ale także przemyślna i niepowtarzalna struktura dzieła.

Cały tekst *Devotions upon Emergent Occasions* dzieli się na dwadzieścia trzy rozdziały zwane *Medytacjami*. Wyznaczają one kolejne stopnie choroby, od pierwszych objawów, przez kryzys, zdrowienie, aż do finałowego lęku przed nawrotem. Każda *Medytacja* ma budowę trójdzielną i składa się z medytacji, wymówki (ang. *expostulation*), wadzenia się duszy z Bogiem (na wzór dotkniętego cierpieniem Hioba), oraz modlitwy. Wspomnieliśmy już o głębszych implikacjach frazy *emergent occasions*. Nawet jeśli uwzględnimy jej moralny, paschalny i eschatologiczny

sens, na plan pierwszy wysunie się zaskoczenie chorego tym, jak gwałtownie pogarsza się jego fizyczny stan, jakie postępy śmierć czyni w jego ciele. Na planie duchowym taka interpretacja nasuwa myśl o rytmie umierania wskutek grzechu. *Medytacje* charakteryzuje bowiem niezwykle trafna psychologicznie sinusoida maligny. Z jednej strony wypełniają je obrazy śpiączki chorego, niezdrowej drzemki, leżenia żywcem w grobie. Okresy letargu pojawiają się jednak naprzemiennie z chwilami krótkotrwałego pobudzenia percepcji i nadzwyczajnego wzlotu myśli, które obserwuje się niekiedy w stanach przedagonalnych jako desperacką formę obrony mózgu przed śmiercią. W *Medytacjach* te dwa bieguny gorączki, afektywny i katatoniczny, symbolizują duchową niewrażliwość oraz ostry, podrywający ciało i duszę bodziec — dzieło Opatrzności — który pozwala człowiekowi na przebudzenie i dostrzeżenie zamysłu bożego: zamysłem tym jest podporządkowanie się chorego woli Stwórcy na skutek uznania własnej mizerii i nicości kondycji ludzkiej jako takiej. Wspomniany bodziec przychodzi na skutek niespodziewanych doświadczeń towarzyszących chorobie, takich jak bezsenność, dzwony dobiegające zza okna czy fakt, że wezwany lekarz przybywa sam i że zdradza objawy lęku (temat piątej i szóstej Medytacji). O bodźcu właśnie mówią te znaczenia frazy *emergent occasions*, które można oddać w przekładzie jako „zaskakujące doświadczenia” i „wylaniające się szanse” — dla chorego będą to okazje do nawrócenia i zbawienia, dla czytelnika szanse na odniesienie korzyści moralnej z lektury i ukazanego przykładu. Analizując trójdzielną strukturę poszczególnych Medytacji, zauważymy, że przedstawia ona ścieżkę pielgrzymującego chrześcijanina wedle zasad reformowanej soteriologii: w każdej z nich wstępna medytacja odpowiada reakcji na bodziec duchowy zesłany przez Opatrzność. Raz pobudzony jakąś obserwacją czy nowym doświadczeniem, chory zaczyna dostrzegać i analizować żywe poetyckie obrazy, unaoczniające mu jego fatalny stan fizyczny i duchowy. Zwróćmy uwagę, że pod koniec X wymówki Donne zamieścił jeszcze znamieny i nieprzypadkowy *passus* o grzechach tajemnych. Chodzi o obce dogmatyce katolickiej, lecz obecne w pismach świętego Augustyna pojęcie grzechów, które człowiek z pewnością by popełnił, gdyby nie uchroniła go przed tym niezasłużona łaska miłosiernego Boga. To nawiązanie jest bardzo bliskie kalwińskiej i luterńskiej metafizyce, gdyż wskazuje na niedającą się usunąć żadnymi uczynkami ani staraniami inklinację do zła, wpisaną w ludzkie serce. Inklinację tę podkreślają również uparcie te ustępy dzieła, w których Donne za najcięższy grzech uznaje szemranie ludzi przeciw Bogu. Postawiony wobec takiej rzeczywistości chory musi wejrzeć w siebie i musi doświadczyć najgłębszego poniżenia — dlatego w końcowych konkluzjach medytacji powtarzają się wizje opadania, entropii, beznadziei. Osiągnięcie tego stanu jest jednak pożądane, otwiera bowiem pacjenta na łaskę bożą i umożliwia mu przyjęcie objawienia, co też następuje w wymówce — stąd wymówki zawierają szczególnie wiele odwołań do Pisma Świętego, na gruncie którego chory wadzi się z Bogiem. Finalna modlitwa stanowi już żarliwą odpowiedź na wstępne doświadczenie, czyli wiarę w Chrystusa-Zbawiciela. Wołanie z głębokości zwraca się tutaj wyraźnie ku górze, gdzie czekają duchowy lek i zmartwychwstanie. Ale w opisanym wyżej rytmie gorączki kryje się u Donne’a jeszcze większa subtelność. Z tekstu pierwszej i dwudziestej trzeciej Medytacji wynika, że wszystkie pomieszczone w utworze wypadki mają miejsce w ciągu jednej minuty. A zatem całe *Medytacje* są pojedynczym rozbłyskiem świadomości, przerywającym paraliż duchowy i trwający całe życie letarg pacjenta. W rozbłysku tym chory — grzesznik, a za nim przejęty czytelnik — doświadcza wreszcie pełni: widzi własne życie jako naprzemienny cykl popadania w grzech i niewystarczająco doskonałej skruchy. Jest to forma spowiedzi wewnętrznej.

Struktura *Medytacji Donne'a* a język symboliczny

Wkrótce po śmierci Donne'a jego twórczość popadła w zapomnienie na niemal trzy stulecia. Pewne znaczenie miały tu względy czysto literackie, gdyż restauracja Stuartów otwiera w literaturze angielskiej zupełnie nowy okres; obowiązująca teraz wizja świata i jej literackie wykładniki okazały się diametralnie różne od tego, co przepowiadali metafizycy. Zesłanie Donne'a w czytelniczy niebyt miało jednak i poważniejszą przyczynę, mianowicie zbiega się ono w czasie z pierwszymi triumfami nowoczesnej nauki. Wieki XVII, XVIII i XIX żyły rytmem ujarzmiania natury, technicznej rewolucji, której towarzyszyły największa chyba w całej historii ludzkości arogancja i pogarda wobec fenomenów niedających się potwierdzić empirycznie. W ciągu tych trzystu lat tak bardzo ekscytowano się cudotwórczą mocą techniki, że wszystko, czego nie dało się zweryfikować i ująć obiektywnym eksperymentem, stopniowo usuwano poza nawias rzetelnej dyskusji, w domenę baśni i rojeń. Ofiarą tego smutnego procesu padły w pierwszym rzędzie religia i wprzęgnięty w jej służbę język symboli i mitów, będący podstawowym narzędziem wyrażenia bogactwa ludzkiej podświadomości oraz takich pojęć jak grzech pierworodny, inkarnacja czy sąd ostateczny. Krótko mówiąc, w imię rozumowego postępu stłumiono nader ważną część jaźni człowieka i zakwestionowano celowość oraz pozadoczesny horyzont jego istnienia. Ludzie stali się więźniami nienaruszalnych praw przyrody, na równi ze światem fauny i formami materii nieożywionej. Duchowe konsekwencje tego odcięcia się od języka symboli najpełniej wyraził pod koniec XVIII stulecia William Blake, tworząc piekielną krainę Ulro. Jej mieszkańcy stali się tak bardzo racjonalni, że nie potrafili już uwierzyć w byt, czyli niewyczerpane, pozamaterialne źródło życia i sensu istnienia. Nie sięgając do bytu, czują silny duchowy głód, łączywie pochłaniają więc powierzchowne namiastki bytu, co ich jednak nie nasycza. Miota nimi na zmianę przekonanie o własnej nicości w ogromie milczącego wszechświata i pycha, która pozwala przypisać człowiekowi najwyższy status, aby zanegować to upokarzające doznanie. Aktywizm, poznawanie i ujarzmianie kolejnych praw natury stanowią dla nich surogat sensu istnienia, a wspaniałe wynalazki — krótkotrwałą imitację zatraconej cudowności. Trzysta pięćdziesiąt lat, jakie dzieli Sobór Trydencki i dwudzieste stulecie, to w dziedzinie myśli długa epoka prymatu chłodnego, sceptycznego rozumu, mimo prób wypracowania stanowisk przeciwnych. Trzeba było teorii Einsteina, która przekreśliła przestrzenny absolutyzm fizyki Newtona, oraz traumy I wojny światowej, aby choć trochę nadkruszyć gmach optymistycznego zadufania w moc racjonalizmu — zwłaszcza w Anglii, która stanowiła forpoczta Ulro. Nie przypadkiem dwudziestolecie międzywojenne otworzyło literaturę angielską na metafizyczną poezję oraz przyniosło przewrót w filozofii, która w całej Europie zesłała wówczas ze ścieżki wskazanej jeszcze przez Kartezjusza i Francisca Bacona, oczyszczając miejsce dla badaczy i kierunków, dla których punktem wspólnym był powrót do ontologii i antropologii; sfera doświadczeń i zjawisk niedostępnych nauce zaczęła odzyskiwać szacunek i autonomię. Do czasu tego przełomu najpoważniejsze próby obrony języka symbolicznego to tylko samotne i rozproszone głosy odmieńców, które zazwyczaj nie spotykały się z inną odpowiedzią przeciwnika jak wzgardliwe milczenie. Otóż Donne otwiera szereg myślicieli, który tworzą nazwiska Emanuela Swedenborga, Williama Blake'a, Adama Mickiewicza, Fiodora Dostojewskiego czy Martina Heideggera — również podejmujących wyzwanie podtrzymania i rehabilitacji języka symbolicznego na przekór coraz ciaśniejszym ramom dyskursu, jakie narzuca myśl naukowa i empiryczna.

W poemacie *Pierwsza rocznica* z 1611 roku Donne opisał proces zanikania głębszej relacji między człowiekiem a światem — kosmosem — wskutek presji nauki (zwanej u niego nową filozofią), co skutkuje coraz chłodniejszą samotnością i społeczną atomizacją. W dziełach prozatorskich chciał wypracować szczepionkę na to schorzenie. Chodzi o takie ukształtowanie

działa literackiego, które podkreślałoby, że wszelkie doświadczenia ludzkie przypominają podwójną kartę — po jednej stronie znajduje się to, co materialne, uchwytnie zmysłowo, po drugiej wszystko, co duchowe i eschatologiczne. Odslonięcie tej drugiej strony winno następować poprzez ukazanie, że mikrokosmos świata materialnego i wypadki w nim zachodzące są niezwykłe i nieprzypadkowe, ponieważ świat ten wyszedł spod ręki Boga, którego miłosierna Opatrzność przenika całą rzeczywistość widzialną i dla którego człowiek wciąż stanowi koronę i cel stworzenia. W *Medytacjach*, pod koniec IX wymówki, Donne raz jeszcze wraca do idei, które zawarł w tekście *Pseudomęczennika* oraz *Essayes in Divinity* i wykłada swój system teologiczno-symboliczny. System ten oparty jest na korespondencji trzech ksiąg: Rejestru Zbawionych, Pisma Świętego i Księgi Stworzeń. Donne twierdzi, że za pomocą tej triady można uzasadnić realność klasycznych pojęć metafizyki: istnienia, esencji, egzystencji i natury. Innymi słowy, te trzy księgi mieszczą w sobie wszystko, cokolwiek istnieje. Najniższą z nich jest Księga Stworzeń, czyli świat materialny, uwikłany w czas i przestrzeń, stworzony przez Boga z niczego w akcie bezinteresownej miłości do siebie samego. Sensem każdego stworzenia w tym świecie jest służyć Stwórcy i oddawać mu bożą miłość, podtrzymującą wszelkie istnienie. Jednakże skutek grzechu pierworodnego natura Księgi Stworzeń stała się niedocieczona i póki co znajduje wyjaśnienie tylko przez odniesienie do najwyższej z ksiąg, Rejestru Zbawionych — mówiącego o końcu doczesności i początku wiecznego świata duchowego. Otóż kiedy człowiek dostępuje zbawienia, doświadcza również wtajemniczenia w istotę bytu: miłość boża pomieszkująca w człowieku powraca do swego źródła i tak potwierdza się najwyższa pozycja człowieka wśród stworzeń, uzasadniająca fakt, że dla niego właśnie został stworzony świat. O ile na Księgę Stworzeń składają się obrazy, wydarzenia rozumiane jak najbardziej dosłownie, Rejestr Zbawionych zawiera nieskończone bogactwo ich eschatologicznych oraz mistycznych sensów. Właściwego odczytania tych sensów nie umożliwia jednak według Donne'a intelektualna spekulacja filozofów greckich czy scholastyków średniowiecznych; staje się ono możliwe dzięki uwrażliwieniu sumienia, uruchamia je czyste pragnienie człowieczego serca, które poszukuje Boga. Tak oto Księga Stworzeń i Rejestr Zbawionych stanowią dwie warstwy tego samego symbolu: literalną i ukrytą, a dojrzenie tej drugiej stanowi akt wewnętrzny, bliższy religijnej wyobraźni niż rozumowi. Takie ujęcie, a zwłaszcza podkreślenie, że nic korespondencji między wspomnianymi warstwami została zerwana w kluczowym wydarzeniu Upadku, upodabnia system teologiczny Donne'a do późniejszych o niemal dwa stulecia dociekań Williama Blake'a.

W tej perspektywie należy ujrzyć letarg chorego z *Medytacji* oraz duchowy bodziec, o którym już mówiliśmy. Zwróćmy uwagę, że niezdrowa śpiączka jest tutaj przede wszystkim niewrażliwością na symbole: na obrazy, zdarzenia i fizyczno-zmysłowe odczucia, które otwartemu sercu odsłaniają sensy związane z różnymi bolesnymi doświadczeniami. Arcyciekawy jest w *Devotions upon Emergent Occasions* sposób działania bodźca. Otóż każde nowe doświadczenie, nowy stopień choroby, wymusza na pacjencie z utworu Donne'a powrót do pewnych obrazów i metafor, nad którymi pracował już we wcześniejszych *Medytacjach* — wysiłek ten prowadzi do ich reinterpretacji: ujawnienia się kolejnej warstwy sensu. Na przykład słynna metafora wyspy otoczonej morzem pojawia się nie tylko we fragmencie znanym dzisiejszym czytelnikom dzięki Hemingwayowi, ale również w kilku innych miejscach, za każdym razem inaczej ujawniając podobieństwo człowieka do łądu, wokół którego zamykają się wody nieszczęścia i śmierci (przy czym symbolika morza ma tu wyraźny podtekst alchemiczny: nawiązuje do pierwszej fazy procesu transmutacji, gdzie dusza metalu musi zostać zniszczona i sprowadzona do postaci pierwotnej materii). W *Medytacjach* bodaj najistotniejszy pod tym względem jest szereg metafor związanych z kurczeniem się i rozdymaniem człowieka, przy czym puchnięcie, wyrastanie w górę, zwiększanie wymiarów za pomocą szkła powiększającego postrzegane są

tutaj negatywnie, jako przejaw pychy i wywyższania się, którym kres kładzie dopiero poniżająca i sprowadzająca ku ziemi choroba — w zgodzie z protestancką zasadą, że tylko zupełna prostracja umożliwia przyjęcie odkupieńczej łaski.

Właściwy tekst *Medytacji* Donne'a poprzedzony został łacińskim wierszem heksametrycznym o tytule *Stationes sive periodi in morbo ad quas referuntur Meditationes sequentes*. Słowo *stationes* może tu oznaczać albo stacje drogi krzyżowej, albo kolejne położenia wojsk w czasie bitwy — to ostatnie tłumaczenie jest tym bardziej uprawnione, że Donne wielokrotnie nawiązuje w swoim utworze do metaforyki militarnej, opisując walkę lekarzy z podstępnyim wrogiem niszczącym pacjenta. Całą frazę należałoby zatem rozumieć jako: *Stadia choroby, do których nawiązują poszczególne Medytacje, wzorem krzyżowej drogi Pana naszego albo według zmiennej pozycji wojsk w czasie bitwy ułożone*. Innymi słowy wiersz ten, po rozłożeniu na fragmenty, stanowi tytuły kolejnych dwudziestu trzech Medytacji. Poszczególne ustępy łacińskiego wiersza zostały przez autora tak skomponowane, że między zawartością danej Medytacji a jej tytułem łacińskim zachodzi ścisły związek, oparty na pewnej grze międzyjęzykowej. Gra ta obliczona jest na czytelników biegle znających język Rzymian, ponieważ tylko tacy mogli wychwycić ukryte w łacińskim tytule metafory i obrazy, by potem skonfrontować swoje domysły z rzeczywistością, często niespodziewaną zawartością danej Medytacji. Tytuł dziesiątej Medytacji brzmi na przykład *Lente et serpenti satagunt occurrere morbo* (dosłownie: [Lekarze] pośpiesznie wyruszają naprzeciw chorobie, która się skrada powoli). Słowo *serpenti* jest tutaj imiesłowem od czasownika oznaczającego pełzanie lub skradanie się, ale wywołuje też silne skojarzenia z rzeczownikiem *serpens* — wąż. I rzeczywiście — niemal cała ta Medytacja poświęcona jest podstępnemu działaniu kusiciela, a w jej dalszych partiach pojawia się paradoksalnie ujęty obraz węża. Przez tego rodzaju interakcję wstępnego wiersza z treścią długiego prozatorskiego traktatu całość *Medytacji* Donne'a stanowi rodzaj erudycyjnej egzegezy, gdzie mamy do czynienia z dwiema warstwami symbolu w dwóch różnych językach: łaciński tekst czytać należy dosłownie, a angielski wynajduje i interpretuje ukryte w warstwie dosłownej sensory symboliczne i eschatologiczne. Łaciński heksametr jest więc tutaj pierwotnym i wiernym zapisem doświadczenia choroby, angielska proza — próbą docieczenia zamysłu Boga w tej chorobie.

Wiąże się z tym poważny problem edytorski. Mianowicie wszystkie oryginalne wydania *Devotions upon Emergent Occasions*, począwszy od pierwszej edycji z 1624 roku, są zaopatrzone również w angielskie podtytuły. Nie są to jednak przekłady z łaciny — których sam Donne celowo nie zamieszczał, gdyż jego pomysłem była w tym wypadku dwujęzyczna gra znaczeniowa — a rodzaj niestarannego streszczenia, dokonanego po pośpiesznej lekturze całości dzieła. Zapewne popełnił je nieznanym korektor pierwszego wydania w trosce o mniej wykształconych czytelników. Podtytuły angielskie nie tylko nie zachowują przewidzianego przez autora związku łacińskiego tytułu Medytacji z jej tekstem, ale zawierają rażące błędy, a miejscami wypaczają znaczenie całości utworu. W Medytacji pierwszej zamiast mówić o gwałtownym ataku choroby, sugerują, że choroba się ociąga. W piątej stwierdzają suchy fakt przybycia lekarza, gdy łaciński tytuł podkreśla, że lekarz przybywa sam, a cała ta Medytacja poświęcona jest samotności. Z najpoważniejszym jednak przeinaczeniem tego typu mamy do czynienia w Medytacji piętnastej, gdzie angielski tytuł pomija kluczowe słowo *interea* (w międzyczasie) i ukrywa przed czytelnikami fakt, że cztery następne rozdziały, w tym trzy słynne Medytacje o dzwonach, rozgrywają się w tym samym czasie co opowiedziane uprzednio zdarzenia, których treścią jest kryzys i przesilenie choroby; otóż to przesunięcie czasowe i zmiana w tytułach łacińskich trzeciej osoby na pierwszą ma, po konfrontacji z treścią rzeczonych Medytacji, wydźwięk bardzo niespodziewany i głęboko ironiczny: podczas gdy Medytacje dziewiąta do czternastej opisują, jak staraniem lekarzy pacjent szczęśliwie pokonuje chorobę, cztery następne

rekonstruuja prawdziwe odczucia pacjenta podczas zdrowienia — okazuje się, że czuje on tęsknotę za Bogiem i wewnętrzny żal, że będzie musiał jeszcze pozostać na ziemi, poddany nieuchronnemu grzechowi i rozpaczliwemu zepsuciu. Mając więc na względzie mylący charakter angielskich podtytułów, w moim przekładzie całkowicie je pominąłem, zamiast nich dając wyłącznie łacińskie oryginały oraz ich przekład, w którym jak najlepiej starałem się oddać subtelną łacińsko-angielską grę międzyjęzykową.

Pomostem między Księgą Stworzeń a Rejestrem Zbawionych jest w systemie teologicznym Donne'a Biblia, dzieło samego Boga, który pragnął, aby ludzkość zachowała wiedzę o pierwotnej korespondencji między dwiema omawianymi tu Księgami, wiedzę zagubioną wskutek Upadku. Donne, być może pod wpływem studiów hebraistycznych, położył nacisk na fakt, że Bóg w Piśmie Świętym przemawia przez proroków, którzy piszą o wydarzeniach ze Starego Testamentu w taki sposób, aby czytelnik żyjący tysiące lat później wciąż mógł odkryć ich duchowy sens, jeśli tylko zastosuje określone techniki egzegetyczne. Najważniejsze z nich to prototyp i kopia oraz numerologia. Donne przyjął, że skoro Chrystus wyjaśnia znaczenie pism prorockich w przypowieściach, a wszelkie wydarzenia Starego Testamentu znajdują wypełnienie w Nowym Przymierzu, każdy chrześcijanin powinien otworzyć swe serce na objawienie, czyli odnieść przesłanie Biblii do aktualnych wydarzeń i wypadków swego własnego żywota. Tylko wtedy ujawni się moralny charakter całych dziejów: zapis czysto materialnych faktów i ich duchowe odzwierciedlenie w Rejestrze Zbawionych.

W *Medytacjach* prototypem dla chorego jest izraelski król Ezechiasz, o którym wspomina się tu zarówno we właściwym tekście dzieła, jak i we wstępnej dedykacji dla księcia Karola Stuarta. Biblijna historia Ezechiasza jest o tyle osobliwa, że można znaleźć ją nie tylko w Druhej Księdze Królewskiej, a więc wśród właściwych pism historycznych, lecz także w czterech rozdziałach Księgi Izajasza, która jest podstawą liturgii adwentowej i towarzyszyła pisanii *Medytacji* przez trzy tygodnie grudnia 1623 roku (zob. Iz 36–39). W Biblii Ezechiasz śmiertelnie zachorował, modlił się do Boga o uzdrowienie i uzyskał je, gdy przyłożono mu do piersi okład z placka figowego; rękojmią wyleczenia był cudowny znak polegający na cofnięciu o dziesięć stopni wskazówek zegara słonecznego, zbudowanego przez przodka chorego, króla Achaza. Wstawszy z łoża boleści, Ezechiasz napisał pieśń dziękczynną na chwałę Jahwe. Donne znalazł w tej opowieści liczne analogie do własnej sytuacji. Na wzór starożytnego izraelskiego władcy całe *Medytacje* są hymnem pochwalnym ku czci Boga uwalniającego człowieka od choroby, a ich eschatologiczny podtekst ma wiele wspólnego z faktem, że w Księdze Izajasza historia uzdrowienia Ezechiasza bezpośrednio poprzedza bodaj najważniejszy zbiór prorocत्व mesjańskich Starego Testamentu, tak zwaną Księgę Pocieszenia Izraela, gdzie zapisano pieśni o cierpiącym Słudze Jahwe, czyli Chrystusie Odkupicielu. Donne zwrócił uwagę na podobieństwo kuracji zastosowanej przez lekarzy (choć nie przykładano mu placka figowego, ale nacierano tors pastą na bazie jajka i miodu, aby odciągnąć od serca trucizny): zarówno Ezechiasz, jak on sam zachorowali blisko zimowego przesilenia, jakby moment przejścia do wiecznego życia wiązał się z symboliką ciemności i światła. Historia związana z cofnięciem cienia na zegarze słonecznym przyczyniła się do tego, że postać Ezechiasza była w średniowieczu i renesansie częstym motywem ikonograficznym na czasomierzach słonecznych lub mechanicznych. Stopniowo zaczęto nadawać jej znaczenie emblematu i utożsamiać z cnotą zwaną *Temperantia*, której łacińska nazwa przywołuje na myśl powściągliwość, ale też strojenie skomplikowanego mechanizmu. W medycynie siedemnastowiecznej *Temperantia* oznaczała przede wszystkim utrzymanie delikatnej równowagi humorów ciała i harmonii ducha — równowaga ta pozostawała w ścisłym związku z ruchem i wpływem sfer niebieskich: odwzorowywała zależność między makrokosmosem planet i konstelacji oraz mikrokosmosem ciała ludzkiego. Dla Donne'a i pierwszych czytelników jego *Medytacji*, obytych z przednaukową

teorią lekarską i z ptolemejską astrologią, analogie między postacią Ezechiasza a opisywanym tu rozstrojem, w tym chorobą grzechu, były więc dobrze widoczne i uzasadnione. Istnieją jeszcze radykalniejsze przedstawienia Ezechiasza, na których składa on mechanizm zegarowy z rozrzuconych u swoich stóp trybików. Miały one metaforycznie wyrażać rytm chrześcijań31 Wstęp skiego życia duchowego oraz cielesnego, nad którym ciąży konieczność doznania śmiertelnego wstrząsu, rozkładu ciała i naprawy przez zmartwychwstanie. Ezechiasz-zegarmistrz staje się na tych wizerunkach prototypem Chrystusa (Ewangelia według św. Mateusza wymienia Ezechiasza wśród przodków Jezusa), przywracającego harmonię duszy po odpuszczeniu grzechów i równowagę humoralną ciała po wyzdrowieniu bądź wskrzeszeniu. Nawiązując do funkcji Ezechiasza jako emblematu czasu i boskiego lekarza, *Medytacje* Donne'a w ciekawy sposób wykorzystują symbolikę liczb. Wstępny wiersz łaciński utworu liczy dokładnie trzysta pięćdziesiąt dziewięć sylab, co nawiązuje do liczby stopni, które pokonuje słońce, przechodząc w ciągu roku przez płaszczyznę ekliptyki. Gdy jednak odniesiemy tę liczbę do okręgu lub tarczy zegara, otrzymamy wynik niepełny — do trzystu sześćdziesięciu stopni brakuje jednego — co wskazuje na niedopełnienie się losu chorego. Liczbę dwudziestu trzech *Medytacji* można również odnieść do godzin niepełnej doby. Jeśli potraktujemy ją jako sumę cyfry jeden — czyli jedyne Boga będącego początkiem i końcem, alfą i omegą — oraz dwadzieścia dwa, zobaczymy, że ta ostatnia liczba odpowiada sumie liter hebrajskiego alfabetu i ma związek z tradycją platońską, wywiedzioną z dialogu *Timajos*, gdzie oznacza liczbę dni potrzebnych do pełnego ukształtowania się duszy. Wszystkie te niuanse służą w *Medytacjach* Donne'a podkreśleniu, że opisywana choroba pisarza nie zakończyła się śmiercią i zjednoczeniem ze Stwórcą. Wbrew pozorom nie jest to dla chorego okoliczność do końca fortunna, gdyż skazuje go na tęsknotę za Bogiem i dalszy pobyt w świecie doczesnym, skażonym grzechem i duchową niedojrzałością.

Piotr Plichta



**FUNDACJA
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowci. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.

I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz na stronie www.fundacjaalbedo.pl w zakładce „przekazane książki”.

Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.

Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!